Piotr Fronczewski: Talent jest dowodem na istnienie Boga

A⁻ A A⁺

O takich ludziach, o takich artystach, jak Piotr Fronczewski mówi się, że są instytucjami, do Fronczewskiego bardziej pasuje określenie człowiek-orkiestra. Pan Piotr, Pan Piotrusi, Piotr, Piotrek Fronczewski, jak przed laty napisała krytyk Marta Fik, ...to jeden z najzdolniejszych w swym pokoleniu i o najszerszym chyba, a może na pewno empiroi, przypominającym nieco – gdy idzie o różnorodność możliwości – Krafftówne – bo obejmującym zarówno role komediowe, którym Fronczewski nadaje ironiczną czy autoironiczną barwę, jak i co – częstsze – bohaterów rodem z Gombrowicza....."

Kup prenumeratę cyfrową Dziennika Polskiego

Najwybitniejszy obok Konrada Swinarskiego polski inscenizator i reżyser teatralny drugiej połowy XX wieku - Jerzy Jarocki, który obsadził aktora w Ślubie Gombrowicza w roli Henryka powiedział o Fronczewskim krótko - Zadziwiający aktor. Kiedy Tadeusz Konwicki realizował swoją pierwszą mu monolog Sobolewskiego i po jego wysłuchaniu skonstatował – To aktor z magią. Mistrz Fronczewskiego - Gustaw Holoubek, który zaangażował go do Teatru Dramatycznego w wywiadzie o Fronczewskim powiedział do mnie – „Piotr jest aktorem wyposażonym przez naturę w sposób absolutny, to znaczy posiada wszystko co konieczne jest człowiekowi do uprawiania tego specyficznego zawodu, a przede wszystkim posiada to, co czyni z aktora – wybitnego artysty, to prawdziwa indywidualność aktorska".

Piotrze w tym roku obchodzisz 55 lecie debiutu w teatrze, i mija 65 lat od twojego pierwszego występu w filmie. Chce też ci przypomnieć, że pozналiśmy się 35 lat temu, kiedy udzielałeś mi wywiadu dla dwutygodnika „Student" jak wspominasz te swoje młodzieńcze występy, tamte lata?

Darku strasznie dużo tych faktów... W istocie 55 lat temu zadebiutowałem po Szkole Teatralnej w Teatrze Narodowym, i jak wspomniałeś w roku 1958 zagrałem, to za dużo powiedziane – raczej byłem na planie – tak bym powiedział u Stanisława Różewicza w Wolnym mieście. Ale w teatrze też miałem swoje występy jako dziecko. Wychowałem się za kulisami teatru.

W Teatrze Syrena partnerowałeś wielu znakomitym aktorom.

Tak. Ten teatr był moim drugim domem, mój tato pracował w Syrenie, i tak się złożyło, że gdy potrzebne było dziecko, to stawałem na scenie, to były piękne lata, wspaniałe kadencje Kazimierza Krukowskiego, Kazimierza Rudzkiego, Gozdawy i Stępnia długi okres a w garderobach siedzieli: Adolf Dymsza, Tadeusz Olsza, Krukowski, Irena Kwiatkowska, Hanka Bielicka, Lidia Korsakówna, Kazimierz Brusikiewicz, artyści, którzy nadawali ton teatrowi rewiowemu, satyrycznemu, kabaretowi w ówczesnych czasach.

Czy wtedy zaczął/eś myśleć o aktorstwie, to skłoniło cię do podjęcia studiów aktorskich?

Myślę, że tu zadziałała siła inercji, ponieważ istotnie nawiązałem kontakt, pierwszą znajomość z teatrem w wieku dziecięcym, grałem w teatrze, telewizji czy filmie mając 10, 11 lat. Nie miałem specjalnych talentów do nauk ścisłych, raczej celowałem w przedmiotach humanistycznych i sądzę, że to miało ogromny wpływ, dlatego zdecydowałem się na składanie egzaminu w Szkole Teatralnej, a przygotował mnie do niego, wielki aktor Janusz Warnecki. Dostałem się po obowiązującym egzaminie konkursowym, opiekunem naszego roku został profesor Marian Wyrzykowski.

Specjalista od wierzba...

Między innymi od wierzba, spotkałem w szkole wybitnych pedagogów zawodu aktorskiego.

Wróćę jeszcze, bo wymieniłeś Janusza Warneckiego – to wspaniały aktor i reżyser, w Krakowie znany z roli Rembrandta w Powrocie syna marnotrawnego, inscenizacji, którą przygotował wraz z Karolem Fryczem, a Marian Wyrzykowski był uhonhanym nauczycielem wielu polskich aktorów, miałeś zatem wielkie szczęście, że trafiłeś pod ich opiekuńcze skrzydła.

Tak na pewno. Najwięcej byłem edukowany przez Wyrzykowskiego, Jana Kreczmara, Ludwika Sempolińskiego, Marję Wiercińską, Zofję Małynicz, Janinę Romanównę, to był ludzie teatru z krwi i kości, naprawdę wspaniali. Dla mnie bardzo ważny był sam moment przebywania z nimi, bycia w ich kręgu, aurze. Najwięcej pracowałem z Marianem Wyrzykowskim, jako artysta starej nauczył mnie etyki zawodu aktorskiego, pokory wobec sztuki, ludzi, artystów, wobec świata. Wydaje mi się, że są to przykry i podwaliny edukacji, jaka powinna obowiązywać w tym zawodzie.

W Teatrze Narodowym , w którym rozpoczążłeś swoją pracę właściwie statystowałeś, dopiero ważnym momentem było Twoje przejście do Teatru Współczesnego Erwina Axera, a potem już praca z Gustawem Holoubkiem w Teatrze Dramatycznym.

Bardzo mozolnie dreptałem, terminowałem w zawodzie u bokuu znakomitych aktorów, bardzo sobie tę podróż cenię. Tak, to nawet nie były małe role, tylko statystowanie. Przechodziłem z lewa na prawo, w czwartym planie grałem dziewiątego mnicha w Nieboskiej komedii, tańczyłem menuetu w Kramie z piosenkami, biłem się na miecze w Ryszardzie III. To jest takie droga do teatru, to jest jakieś doświadczenie. We wspomnianym teatrze u Erwina Axera, zacząłem już grać odpowiedzialne role. Mortimera w Marii Stuart u boku Zofii Mrozowskiej, Haliny Mikołajskiej, Jana Kreczmara, Henryka Borowskiego, Czesława Wołłejki. Wystąpiłem też w Królu Jeleniu z Barbarą Krafftówną. To był cudowny okres nauki już prawdziwego teatru współczesnego, w którym wystawiano utwory klasyczne.

W tym teatrze zetknąłeś się z Tadeuszem Łomnickim...

Mogę powiedzieć, że zaprzyjaźniłem się z Tadeuszem, któremu później asystowałem w Szkole Teatralnej.

Piotrze okres pracy w teatrze Dramatycznym to czas największych twoich osiągnięć jako aktora i osiągnięć tego teatru. Tu zagrałeś nie tylko Hamleta w spektaklu Gustawa Holoubka. To szczególne doświadczenie, rola o której marzą wszyscy aktorzy.

Bardzo ciepło wspominam pracę nad Hamletem, tym niemniej twierdzę, że nie w pełni był on przeze mnie wykorzystany, odkryty. Być może wtedy się to z takiej dosyć nieoczekiwanej sytuacji, w której ta proporcja pojawiła się. Sądzę, że pojawiła się trochę za wcześnie, zabrakło mi czasu na „wykorzenie" postaci, sięgnięcie w głąb utworu. Czasem myślałem o powrocie do Hamleta, teraz już jest za późno. Z perspektywy czasu widzę, jakie uwagi Gustawa były istotne, dziś skorzystałbym z jego rozwiązań i filozofii, którą proponował przy interpretacji scenicznej tego dzieła. Ja po prostu mówiąc kolokwialnie „nie dojechałem" z Hamletem tam, gdzie chciałem.

Kiedy zapytałem Ciebie o reżysera, który wywarł w tamtym okresie największy wpływ na twoją sztukę aktorską wymieniłeś Jerzego Jarockiego.

Dwie, jak sądzę najważniejsze moje prace teatralne dotyczyły Jerzego Jarockiego. Bardzo dużo się od niego nauczyłem, takiej stricte roboty teatralnej. Bo przecież każdy z aktorów, to jest pomijając fakt odrębnej niezależnej osobowości, jest to pewnego rodzaju pogląd, filozofia, szczególna wrażliwość i możliwość znalezienia się wśród wybitnych ludzi teatru zostawia ślady, wiedzę, materiał do przemyśleń, refleksji, zastanowienia się nad sztuką. Jeśli więc chodzi o taką pracę rzemieślniczą w teatrze, to wiele zawdzięczam Jerzemu Jarockiemu.

Mówi się Jerzy Jarocki – reżyser – analityk ze skłonnościami pedagogicznymi.

Bo tak właśnie jest w istocie.

W teatrze jesteś bardzo kojarzony z postaciami u Witolda Gombrowicza, jakie doświadczenie wyniosłeś pracując nad utworami tego pisarza. Jesteś aktorem gombrowiczowskim?

Aktor Gombrowiczowski, aktor formy... Gdyby się uprzeć, istotnie można by powiedzieć, że jestem aktorem Gombrowiczowskim, ale tylko z tego zapewne powodu, że zagrałem całego Gombrowicza – tego przeznaczonego na scenę, oczywiście przez niego samego. Ślub – Henryk, Iwona Księżniczka Burgunda – Książe, Operetka – Szarm. Co z tego wynika? Czy ja wiem... W oczywisty sposób – doświadczenie bardzo szczególne.. Forma to pojęcie dominujące w dramatach Gombrowicza. Tu nie idzie – jak w innych sztukach – o znalezienie najwłaściwszej formy na oddanie jakiegoś konfliktu, idei lub osób, ale o odtworzenie wieczystego konfliktu zawsze z samą formą. Człowiek jest poddany temu, co tworzy się między ludźmi. Ludzie łączą się w jakieś kształty Bólu, Strachu, Śmieszności lub Tajemnicy, w nieprzewidzianie melodie i rytmy, w absurdalne związki i sytuacje, i podbijając się im są stwarzani przez nie, co stwierdził. Wszystko dokonuje się przez Formę, tzn. ludzie łącząc się między sobą, narzucają sobie nawzajem taki czy inny sposób bycia, mówienia, działania... i każdy zniekształca innych będąc zarazem przez nich zniekształcany. Tak pisał Gombrowicz.

Czy aktor jest zatem kapłanem bardziej czy rzemieślnikiem – jak uważasz?

Skłonny jestem twierdzić, że rzemieślnik, bo biorąc pod uwagę Szekspira „Cały świat gra komedię" kapłani występują na innym teatrum.

Co sądzisz o sztuce aktorskiej, czym jest dla Ciebie, można ją zdefiniować?

Co sądzę o sztuce aktorskiej? Otóż człowiek rodzi się aktorem tak jak rodzi się księciem. Nie gra się po to, aby zarabiać na życie. Gra się po to, żeby kłamać, żeby siebie okłamywać, żeby można było być tym, kim nie można być, ponieważ ma się dosyć bycia tym, kim się jest. Gra się dobrych, bo jest się złym, świętych, bo jest się podłym, mordercom, bo jest się kłamcą z urodzenia. Gra się, aby się nie znać i gra się ponieważ się zna siebie za dobrze. Gra się, bo kocha się prawdę, i gra się ponieważ nienawidzi się prawdy. Gra się, bo zwariowałoby się nie grając. To nie może, ale jest w tym styl, i styl i dużo racji.

Piotrze zrobiło się trochę filozoficznie, poważnie, ale przecież Ty jesteś dla mojego pokolenia także i Frankiem Kimono czy panem Piotrusiem z kabareciku Olgi Lipińskiej. Nie masz poczucia, że z tymi postaciami jesteś kojarzony.

Nie mam poczucia, że jestem dziwi zaszufladkowany. Zresztą mam tego dowody poprzez różny odbiór mojej osoby. Szalony Piotrus z kabaretu Olgi Lipińskiej bardzo utkwił w świadomości społecznej widzów. Nie wiem czy cieszył się sympatią, na ogół spotykał się z akceptacją nawet życzliwością, niósł pewne nieberpieczeństwo jak każda cykliczność, seriałowość. Po jakimś czasie stamtąd uciekłem w inne formy pracy. Mam taką przyrodzoną skłonność, nie wiem jak to określić, do bycia w różnych gatunkach scenicznych, bo grałem w tragedii od Szekspira poprzez klasykę polską, rosyjską, mam za sobą jakieś tytuły z dramatu greckiego, występowałem w komediach, farsie, w grotesce po kabaret i estradę. A Franek Kimono urodził się przy okazji Pana Kleksa. Spotkałem się z kompozytorem Kadrem Jem Korzyńskim. Pewnego dnia przyniósł mi dwa utwory, spodobały mi się te teksty, bardzo dowcipne, miały charakter pastiszowy. Zapytał mnie czy bym tego nie zaśpiewał. Zrobiliśmy w radio nagranie i później dowiedziałem się od swoich dzieci, że piosenki te są na listach przebojów. To spowodowało następne teksty i kompozycje, tak pojawiła się płyta. Przy czym ja dobrą sprawę nigdy Franek Kimono nie występował spektakularnie, to był pomysł przeznaczony wyłącznie „dla uszu" to była zostać odbudowująca się do wyobraźni, poczucia humoru. Nigdy nie był kreowany z myślą o estradzie, przeznaczony na żywy kontakt z publicznością. Ten bohater ewoluował w pewną modę, sposób bycia i spotkał się jak sądzę z życzliwym przyjęciem i zrozumieniem.

Trudno jest w takim wywiadzie, naszej rozmowie pokazać Twoje bogactwo artystyczne, wszechstronność. Zagrałeś setki ról w teatrze, telewizji, filmie, radiu, jesteś jednym, a ja z latach jego wszechstronnym aktorem. Kiedyś napisałem o Tobie „Fronczewski to skrzyżowanie Oliviera z Fernandelem" A wszystko się zaczęło w ponurych czasach komuny, kiedy recytowałeś wierszaki na scenie Teatru Syrena w obecności obowiązującego Dziadka Mroza później Św. Mikołaja. Już wtedy ujawnił się Twój talent. Co to takiego – talent?

Nie wiem.... Talent jest koniecznym w życiu człowieka, daje się zauważyć w sporcie, na sali sądowej, w świecie lekarzy, nie mówiąc o sztuce. A czym jest talent? Bardzo rzecz upraszczając jest moim zdaniem dowodem na istnienie Pana Boga, dowodem hojności natury, czy ja wiem? Wielkości człowieka, może to nie jest takie precyzyjne to co mówię, ... ziarno, molekuła, drobina, cząstka tkwiąca w naturze człowieka. Której trzeba rozwinąć, która trzeba wykształcić, kultywować, uprawiać, jest to także dodatkowy zmysł, ponadstandardowe wyposażenie natury.

A co cenisz w naturze człowieka najbardziej?

Człowieczeństwo, a w nim przebaczenie.

Jakie cechy człowieka są ci bliskie, są ważne?

Zawsze mnie wzruszała ludzka bezinteresowność i życzliwość. Bardzo cenię ludzką pracę, wysiłek i muszę powiedzieć, powtórzyć za pewnym człowiekiem, który tak się wyraził: Jest nie ważne czy jest się ładnym czy brzydkim, wykształconym czy mniej głupim, czy mądrym, jest ważne żeby nie być tchórzem – wiele jest w tym mądrości.

A masz jakieś wzore w tym zawodzie po 55 latach jego wykonywania?

Nie mam wzorców. Mieć wzorzec to znaczy próbować naśladować, kopiować, imitować, starać się dorównać – to już będzie. W tym zawodzie to jest zabójcze. Jest równoznaczne z artystycznym samobójstwem, albowiem ważne jest – a to wie czy nie najważniejsze – aby zachować indywidualność, osobowość, totalność, oryginalność i mieć swój własny rozpoznawalny charakter pisma.

NEWS DZIENNIK POLSKI WARSZAWSKA NASZE MIASTO LOGOWANIE DO SERWISU CZYSTEK PROGRAMISTY AKTYWNA LA SZKOŁY PROGRAMISTY

onet
oferta